

DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II.

— Poznań, 20 lutego 1889 r. —

Nr. 6.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciele, odbierający „Dom polski” w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen od wiersza jednolamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol.” kosztuje 40 f. Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

Powołanie kobiety.

(Dokończenie).

Nie należy stłumiać niczego w dziecku, ani krzywić, ani wyrwać z korzeniem czegokolwiek, co Bóg mu nadał; ale wypada tylko czuwać, jak ów stróż nocny, aby, gdy jeszcze noc w głowie, nie robiło się nagle widno i ciepło w serduszkach; aby główka nie była ślepa, podczas gdy serduszek już jest pełnym kwiatem. Rozumu światło przewodniczyć powinno sercu, którego stępieć nie ma prawa.

Co tylko Boże i piękne i wzniosłe, to niech płynie razem do głowy i serca córki, a będzie to droga naturalna i Boska, wszakże natura i Bóg żądają zgody, harmonii. Świat piękny, tem bardziej moralnie piękny — to karm stosowna dla głowy i serca.

Do Ewy przemówił kłamca, postawił jej rozum tam, gdzie go Stwórca nie postawił, i okazał jej świat fałszywy, bo obiecał jej wyższość nad mężczyzną i nad samym Stwórcą — to też Ewa upadła i z nią ród cały. Kiedy serce zakipi weześnie, to wtedy stoi na boku latarnia rozumu; tam rady obce i doświadczenia i rozum obcy są głosem Jana na puszczy, tam leci człowiek, jak ptaszę, za serca zachceniem. Dla tego też wychowanie córki ma zdążać do wyrobienia się serca jej, ale drogą Boską. Religia przystępniejsza sercu, niż rozumowi, to żywioł dla kobiety, to pole jej zasług nieśmiertelnych. Cała nauka Zbawiciela ma też najwięcej serce na względzie. Jeżeli mężczyzna bez religii jest strasznym, to niewiasta jest bez niej bez porównania straszniejszą.

Jak Bóg jest miłością w sobie i przenikającą całą naturę, tak kobieta jest słońcem tej miłości między królami i panami tej natury! — Kobieta to namiestniczka Bożej miłości. Piękną jest dziewica z swej powierzchowności urodziwej — jakby palcem Bożym ubarwiona przędznie — podobna się wszędzie, bo to prawo Boże, to wyższość jej zewnętrzna nad mężczyzną; ale piękniejszą ona będzie między ludźmi oświeconymi i ukształconymi przez swoje zacie i uszlachetnione serce świętą miłością, jeżeli ją objawia ludziom na drodze, sobie wyznaczonej. Takie serce podbija wszystko pod swoje panowanie, i nikt się na takie panowanie

nie skrzywi — owszem ukorzy się przed niem. Kobieta urodziwa, ale bez serca, powojuje trochę między blaznami i spali się, jak ęma tęczowa, w blasku migocących światel pochlebstwa . . . jeśli uszła pogardy, to pewnie nie zdobyła poważania.

Kobieta bez serca, choć piękna, to raczej posąg marmurowy Torwaldsena, lub Kanowy — podziwiać będziemy na nim draperye cudne i harmonią wszystkich członków, ale z ócz jego nie wyczytamy Bożego wewnętrznego życia, przez jego spojrzenia nie zobaczymy fal i ruchu duchowego w nim, ani nie znajdziemy tam tej zorzy niebieskiej w oczach, jaka się pokazuje błędnemu w oku niewiasty, kiedy upada na duchu, traci nadzieję, albo zostaje bez przyjaciół — sierotą. Kobieta z sercem przemówi do każdego takim naciskiem swej duszy, jak ta Boża natura, gdy na nią z góry jakiej patrzysz, a ona ci i trawkami i listkami, wody szumem i wiatru tchnieniem okazuje w sobie życie Boże, a podrzuci twego ducha do wysokości, na jakiej nigdy nie stałeś, żyjąc dziennego życia chlebem na padole płaczu. Jest to prawda, która się przez usta najzepsutszego człowieka musi objawić, jest to prawda Boża!

Nie ma serca Bożego w piersi ta kobieta, która się przywiązuje do rzeczy tonu, zbytku, zepsucia, próżniactwa i do wszystkich pleśni, jakie się wyradzają w społeczeństwie niezdrowym, spruchniałem i już, już schodzącem do grobu.

Kobieta nie ma serca Bożego w piersi, jeżeli nie miłuje Boga, jeżeli nie jest prawdziwie religijną, jeżeli nie miłuje ojczyzny nad złoto, nad zabawy, nad wygodę, nad dzieci i męża, w końcu nad swe własne życie. Polka z miłością Bożą w sercu . . . to ozdoba tego wieku. to perła nad perłami w Europie, to diament najdroższy, to rodzicielka nowego, szczęście światu przynoszącego plemienia, to święta!

*

CYPRYSY.

Przez

Herminią Proschko.

Jedną z największych pamiątek historycznych starej stolicy, Wiednia, jest cesarski grobowiec u OO. Kapucynów. Tu spoczywają zwłoki najznacniejszych monarchów najdzielniejszych władców kilku stuleci. Spoczywają tu cesarzowe i królowe, księżęta i księżniczki z szlacheckiego rodu Habsburgów.

Miejsce to wiecznego spoczynku głów ukoronowanych zawdzięcza swój początek cesarzowi Maciejowi i jego pobożnej małżonce Annie.

W r. 1600 cesarz Maciej powołał kilku członków z zakonu OO. Kapucynów z Rzymu do Wiednia i pozwolił im postawić klasztor na przedmieściu św. Ulryka. Terazniejszy zaś klasztor i kościół kapucyński, jako też groby cesarskie rozpoczęto budować dopiero 1622, a ukończono 1633 roku, w skutek fundacyi cesarzowej Anny, która, jak klauzula jej testamentu wykazuje — przeznaczyła 22,000 złr., przytem bogate naczynia srebrne i kosztowności na budowę kościoła i grobowca.

Pierwotny grobowiec jest to długie sklepienie, przez które prowadzi wązkie przejście pomiędzy po obu stronach stojącymi trumnami, zamkniętymi kratą. Tu śpią snem nieprzespanym regenci austriacy i ich dostojne rodziny od r. 1618 do czasów cesarzowej Maryi Teresy.

Monarchini ta była fundatorką przyległego, nowszego grobowca, który mieści zwłoki członków domu Habsbursko-Lotaryńskiego i gdzie wznosi się wspaniałe mauzoleum, które wielka władczyni dla siebie i dostojnego swego małżonka, księcia Franciszka Lotaryńskiego, rzeźbiarzowi Baltazarowi Moll w r. 1748 wystawić kazała.

Do tej części grobowca przylegają mniej posępne krużganki, w których szczątki wszystkich od czasu cesarza Franciszka I zmarłych członków cesarskiego domu są przechowane.

Jeżeli po szerokich, kamiennych wschodach z kapucyńskiego kościoła zstępuje się do podziemi, to przede wszystkim wpada nam w oczy w starym grobowcu, do któregośmy właśnie wkroczyli, żelazną kratą ogrodzona niza z olbrzymią metalową trumną, zawierającą zwłoki księcia Karola Józefa, kurfürsta, i arcybiskupa trewirskiego, syna księcia Karola V z Lotaryngii, zmarłego r. 1715 w 36 roku życia. Z obu stron też znajduje się około dziesięciu trumienek, postawionych jedna na drugą, a kryjących szczątki w dziecięcym wieku zmarłych potomków Ferdynanda III i Leopolda I. Delikatne, podobne do kwiatów wiosennych, majowym mrozem zwarzonych, ostatniem swem mieszkaniem tworzą jakoby drabinę, wiodącą do nieba, przybytku niewiniątek.

Tuż obok wspomnianej krypty znajdują się dwa osobliwsze nagrobki. Jeden pokrywa ziemskie szczątki kobiety, którą Marya Teresa tak ukochała, że, jakkolwiek ta nie należała do domu Habsburgów, ani nie pochodziła z książęcych rodów, po śmierci w dowód wdzięczności i przywiązania w „cesarskim grobowcu“ kazała ją pomieścić. Tą kobietą była hrabina Karolina Fuchs-Bimbach, ukochana „Aja“, wychowawczyni Maryi Teresy. Ale zwłoki jej nie zawsze spoczywały w tem miejscu. Pierwotnem ich schronieniem była murowana niza na wstępie do nowego grobowca, gdzie rzeczywiście do roku 1801 pozostawały. W tym czasie jednak zmarł arcyksiążę Maxymilian kurfürst i arcybiskup koloński w największy upał, i trzeba było szybko rozkładające się zwłoki w dobrem zamknięciu przechować, zatem trumnę hrabiny Fuchs przeniesiono w wyżej wzmiankowane miejsce.

Obok tego pomnika jest grób księcia Leopolda Józefa Asturyi, ostatniego męskiego potomka z domu Habsburgów, jedynego syna cesarza Karola VI, brata Maryi Teresy, który ku niemałemu zmartwieniu rodziców i państwa całego wkrótce po urodzeniu 1716 4 listopada życie zakończył. Podobny los spotkał pierwaj brata starszego cesarza Karola, cesarza Józefa I, który także jedynego syna, Leopolda Józefa, (zmarłego 1701 w dzieciństwie) utracił. Jego zwłoki tam również spoczywają.

Wzruszające przeciwstawienie wszystkich wspaniałych sarkofagów, znajdujących się w grobowcu cesarskim, stanowią skromne trumny metalowe fundatorów tych sklepień, cesarza Macieja i cesarzowej Anny, która była pierwszą mieszkanką cichej tej przystani, a której krótki, lecz szlachetny, zaledwie 33 lat trwający żywot przyniósł błogosławieństwo wiekom całym.

Najwspanialsza trumna metalowa w tem miejscu obejmuje zwłoki cesarza Leopolda I, monarchy, pod którego panowaniem morowe powietrze całun swój pogrzebny nad stolicą rozpostarło, a obległy ją dzikie hordy tureckie. Cesarz Leopold zmarł 5 maja 1705, mając lat 65. W tym krużganku spoczywają także dwie małżonki cesarza Leopolda I, Małgorzata Teresa, córka Filipa IV hiszpańskiego, która, straciwszy swoje dzieci w kwiecie wieku, bo licząc zaledwie 22 wiosen, poszła za nimi 12 marca 1673 r. — i trzecia żona cesarza, Eleonora, która przeżyła go o lat 15, a o której historia wiele dobrego opowiada. Zwłoki dostojnej pani wedle własnego jej rozporządzenia spoczywały, ubrane w suknie służebnic Maryi, w prostej drewnianej trumnie z napisem: „Eleonora Magdalena Teresa, biedna grzesznica“, i dopiero Marya Teresa kazała je ku czci pobożnej cesarzowej przenieść w bogato ozdobioną trumnę z brązu. Cesarzowa Eleonora była matką następnego cesarza, Józefa I i Karola VI, którzy przy niej spoczywają. Umarła 19 stycznia 1720 r. w 65 roku życia. Drugiej małżonki Leopolda I, Klaudyi Felicyty, która, jak jej poprzedniczka, w 22giej wiosnie życia zeszała ze świata, w grobowcu kapucyńskim jest tylko serce przechowane w urnie miedzianej, ciało zaś spoczywa u Dominikanów w Wiedniu.

Niemniej wspaniałe, jak Leopolda I, są trumny cesarza Ferdynanda III i jego trzech żon: Maryi, córki Filipa III, króla hiszpańskiego, zmarłej 15 maja 1646 w kwiecie wieku, w dniu urodzenia córki Maryi, pochowanej przy boku matki, Maryi Leopoldyny, zmarłej 1649 w 17tej życia wiosnie; i Eleonory Mantuańskiej, zmarłej 1686. Cesarz Ferdynand III zmarł 23 marca 1657, w wieku 49 lat, utraciwszy krótko przedtem najstarszego syna, następcę tronu, Ferdynanda IV, w 21 roku życia. Oprócz wymienionych spoczywają tu jeszcze inne dzieci tego monarchy, które śmierć wszystkie niemal w kwiecie wieku skosiła, i tak: arcyksiążę Karol Józef, zmarły 27 stycznia 1664 r. licząc lat 15; Marya Anna palatynowa neuburska w 27 roku życia 1691, i Marya Eleonora, żona bohatera przy oswoobdzeniu Wiednia, Karola Lotaryńskiego.

W miedzianych, wielkich urnach są przechowane serca: cesarzowej Amelii, żony Józefa I, podczas gdy ciało jej u Salezyanek w Wiedniu spoczywa, i Maryi Anny, królowej portugalskiej, córki Leopolda I. Obok tych znajdują się zwłoki pięciu córek Leopolda I, urodzonych z Małgorzaty hiszpańskiej i Eleonory: Maryi Antoniny, żony kurfürsta bawarskiego, zmarłej w 23 roku; Maryi Teresy w 13tej, i Maryi Józefy w 17tej wiosnie życia swego; Maryi Elżbiety, regentki Niderlandów, i Maryi Magdaleny, niezamężnej.

Teraz otworzmy szerokie zakratowane drzwi do „Nowego grobowca.“ Oświetlony wielkiem, z klasztornego korytarza wychodzącem oknem, przedstawia widok mniej posępny, niż dawne sklepienie.

Na wstępie już uderza podróżnika wyżej wspomniane mauzoleum Maryi Teresy, prawdziwe arcydzieło sztuki, ozdobione po bokach płaskorzeźbą, przedstawiającą najważniejsze chwile z panowania wielkiej monarchini, i tak: bitwę

pod Kolinem, koronacją Franciszka I w Frankfurcie, Maryą Teresę przed sejmem w Preszburgu itd. Na wieku olbrzymiego sarkofagu całego ze srebra spoczywa w siedzącej postawie naturalnej wielkości cesarzowa i jej małżonek, Franciszek Lotaryński, a napisane jest motto: *Justitia et Clementia*. — U nóg ich stoi skromna, metalowa trumna cesarza Józefa II, ich syna, jak to sam postanowił.*) — Groby te tworzą środkowy punkt grupy, która każdego turystę dłużej zatrzymać musi. Tu śpią snem wiecznym żony Józefa II: wspinała Izabela parmeńska, owa podziwiana, wszelkimi przymiotami duszy i ciała obdarzona księżniczka, i nieszczęśliwa Józefa bawarska, pod wielu względami tworząca rażący kontrast z poprzedniczką swoją. Jedno tylko dostojne te panie posiadały w równej mierze, t. j. szlachetne, głęboko czujące serce, jednakowo cierniem życia zakłóte. Pierwszą swą żonę Izabelę kochał Józef tkliwie i gorąco; ona jednak, zdradzając od dzieciństwa skłonność do melancholii, zawsze smutna i zamyślona — serdecznej miłości małżonka nie odważała się w tym stopniu, w jakim ją przyjmowała. Z drugiej strony mniemano, że niecałkiem bezpodstawnie, iż księżna miała w sercu inną nieszczęśliwą namiętność. Bądź co bądź, zagadka została nierozwiązana, Izabela wzięła do grobu swą tajemnicę. Zgasła w 22 roku życia 27 listopada 1763 r., oplakiwana przez męża, krewnych i wszystkich, którzy ją znali.

Cesarz Józef II po długim oporze uległ nareszcie naleganiom matki i po raz drugi poślubił młodszą siostrę kurfürsta bawarskiego. Marya Józefa ubóstwiała męża swego; ale jakże trudna rola przypadła jej w udziale! — Jak mogła ona, tak uboga na zewnątrz od natury uposażona, i w innych przymiotach niedominująca — zastąpić mężowi utraconą Izabelę. Niekochana zeszała ze świata w listopadzie, po dwuletnim pożyciu małżeńskim.

Teraz obie te panie spoczywają obok siebie w grobach cesarskich. Obie mają trumny równie wspaniałe, ozdobione na wierzchu swym własnym portretem. U stóp Izabeli znajduje się maleńka trumienka drugiej jej córki, Krystyny, która na pięć dni przed matką do aniołków odbiegła. Po lewej stronie zaś uwielbianej księżnej jest grobowiec w ósmym roku zmarłej jej córki, Maryi Teresy, przedstawiający rzewny obrazek. Na wierzchu trumny bowiem jest wyobrażenie z brązu w naturalnej wielkości zmarłej księżniczki w postaci śpiącego cherubina. Srebrna zasłona pokrywa wspaniały sarkofag aż do ziemi. Tuż prawie, w kącie, stoi bogata metalowa trumna również w dzieciństwie zmarłej najstarszej córki Maryi Teresy, arcyksiężniczki Elżbiety.

Po lewej stronie sarkofagu Maryi Teresy i jej małżonka spoczywa ulubiony syn cesarzowej, w młodzieńczym wieku zmarły arcyksiążę Karol († 1761) i dwie również ukochane córki: Joanna Gabryela w 13 roku, 1762 i Marya Józefa w 17—1767 ze świata odwołane. Obiedwie były zaręczone z królem neapolitańskim, Ferdynandem VI, lecz obiedwie król nieba swojemi oblubienicami uczynił i dopiero młodszą ich siostrą, arcyksiężniczką Karoliną, ur. 1768 żoną króla Neapolu została; spoczywa ona tu także obok dziesięcioletniej córki swojej Ludwiki.

W tej przestrzeni znajdują się także groby: cesarza Leopolda II, żony jego, Maryi Ludwiki hiszpańskiej, syna Aleksandra, palatyna Węgier, zmarłego w 23 r. życia — i córki Amelii, która w 17tej wiosnie życia świat pozegnała, wreszcie ostatniego tej pary cesarskiej potomka, arcyksięcia Ludwika, zgasłego 1864 w podeszłym wieku. Przy wejściu do nowo przybudowanego grobowca spotyka się naprzeciwko trumnę Maryi Krystyny, córki cesarzowej Maryi Teresy, i jej małżonka, księcia Alberta saskiego. Marya Krystyna była serdeczną przyjaciółką melancholijnej Izabeli parmeńskiej, żony Józefa II, i po jej śmierci usilnie się starała ciężko dotkniętego brata pocieszyć; w tym celu, gdy wszelkie jej przedstawienia kruszyły się

o niepokonaną boleść monarchy, użyła, niestety! zbyt niepewnego i niebezpiecznego środka na uspokojenie.

— Kobieta, którą księżę tak serdecznie oplakujesz, rzekła raz do niego, i którą otaczałeś taką tkliwością, udawała jedynie miłość ku tobie, nie kochając cię nigdy.

Słowa te jednak, wymówione w najlepszym zamiarze, przeciwny odniosły skutek. Cesarz Józef wiarę w miłość na zawsze utracił i powziął wstręt do małżeństwa.

Znajdujący się w kościele Augustynów w Wiedniu wspaniały pomnik, dłutem Canowy z kararyjskiego marmuru wykonany, pozostał wieczną pamiątką pobożnej i dobroczynnej arcyksiężniczki Krystyny.

W środku przybudowanego grobowca stoi trumna cesarza Franciszka I austriackiego, syna Leopolda II, ulubienica Józefa II, który rządził się zasadą: „Sprawiedliwość jest podstawą panowania.“ Przy nim są zwłoki jego małżonki, uroczej Elżbiety wirtemberskiej, która na trzy dni przed śmiercią Józefa II w 23 roku życia zgasła, Maryi Teresy zmarłej w 1807 (35 lat liczącej) Maryi Ludwiki († w 1816) w 29 roku życia — i dalej nieco Karoliny Augusty, która, licząc lat 81, w roku 1871 życie zakończyła.

Wokoło trumien tych formują się groby wcześniej zmarłych potomków cesarza Franciszka I (austriackiego) pomiędzy którymi jest Marya Ludwika, żona Napoleona I, ukochana córka Franciszka I, cesarza Austrii, przy boku syna, księcia Reichstadt.

Ze zmarłych w ostatnim czasie osób dostojnych wymienimy tu: małżonkę arcyksięcia Albrechta, Hildegardę bawarską, „matkę ubogich“, która wśród dzieci swoich, dwuletniego Karola Albrechta, zmarłego 1848; i córki Matyldy w 18tej wiosnie życia, 7 czerwca 1867 zmarłej, spoczywa. Arcyksiężniczka Matylda miała poślubić następcę tronu włoskiego, gdy nagle od papierosa, czy czegoś podobnego zapaliła się na niej lekka sukienka i nieszczęśliwa księżniczka okropną śmiercią skończyła.

Naprzeciw grobów tych w krypcie spoczywają żony arcyksięcia Karola Ludwika, brata ukochanego monarchy Franciszka Józefa: arcyksiężna Małgorzata saska, zmarła w 18tej życia wiosnie i arcyksiężna Anuncyata neapolitańska, matka starszych dzieci arcyksięcia: Franciszka Ferdynanda, Ottona Franciszka Józefa, Ferdynanda Karola Ludwika i Małgorzaty Zofii.

W tem miejscu także znajduje się mała trumienka, zawierająca drogie zwłoki najstarszej córki cesarza Franciszka Józefa, trzyletniej Zofii, zmarłej 1857; a dalej nieco grób jedynej siostry monarchy, Maryi Anny, córki Franciszka Karola i Zofii, która, licząc pięć lat, upadła na ziemię i zabiła się na miejscu.

Spoczywają tu także rodzice cesarza Franciszka Józefa: Zofia, księżniczka bawarska, zmarła 1872 i Franciszek Karol, zmarły w 80 roku życia 1878 r. Wśród tych grobów odznacza się sarkofag syna ich, cesarza Maksymiliana meksykańskiego, którego zwłoki z za morza przywieziono 1867 i na wieczny spoczynek ułożono przy niezwykłym napływie ludności w cesarskim grobowcu, jakoby w ogrodzie kwiatowym. Cesarza Ferdynanda, zmarłego w Pradze 1875 r., w 82 roku życia również grób jest wspaniałym.

Przypisek t ł o m a c z a : Przy zwłokach cesarza Maksymiliana ma spocząć trumna jego synowca, arcyksięcia Rudolfa, następcy tronu austriackiego, który 30 stycznia r. b., ukończywszy zaledwie lat 30, w nagły sposób przerwał nić swego żywota; napelniając nieutulonym żalem serca dostojnych rodziców, cesarza Franciszka Józefa i Elżbiety bawarskiej, pogrążając w smutku żonę swą Stefanią, królową belgijską i osierocając ukochaną pieśczętotkę, córkę jedyną, sześciolletnią „Lizern“, Elżbietę — żalowany przez monarchów europejskich, przez ludy podległe Austrii i wszystkich miłośników literatury i nauk przyrodniczych, których był protektorem.

*) Tymczasem złożono tu zwłoki arcyksięcia Rudolfa.

Trumna jego tymczasowo złożoną została obok Józefa II wśród powodzi wieńców, których naliczono 835. Między innymi odznaczał się wieńiec z palmowych gałęzi i fiołków z napisem na białej szarfi: „Wowo“, złożony przez sędziwą baronową Walten, piastunkę arcyksięcia; wieńiec „Towarzystwa łowieckiego“ niższej Austrii z gałązek świerkowych, przybrany w cyklamy i fiołki, z napisem na szarfi zielonej: „Myśliwemu ostatnie trofea“, i wieńiec od Jokaja z szarfą, na której wyciśnięto słowa: „Mojej zmarłej gwiazdzie przewodniej.“ Wydział krajowy Galicji, uniwersytet krakowski, nauczyciele ludowi galicyjscy itd. złożyli wieńce swoje w dowód czci i żalu głębokiego, żądnymi ubocznymi pobudkami niekierowani; w sprzeczności więc stoją z pewnym publicystą warszawskim, który, chcąc być dowcipnym, w sposób co najmniej niewłaściwy wypowiedział uwagi swe nad świeżo zamkniętą trumną arcyksięcia, uwagi nieelicujące bynajmniej z przekonaniem prawego Polaka.

W OSTATKI.

(Melancholijnie-wesoła fantazyja.)

Karnawał!

Ileż ten wyraz serc i nówek porusza, ileż śliczności w oczach naszych roztacza, a co obiecuje wesołości, humoru, pustot.... ten jeden wyraz: „karnawał!“ — Dalejże, wy, kwiatki wiosenne, młode panienki, i wy, pełne uroku i godne uwielbienia kobiety, dalejże, ochoczo przyjmujecie w grono wasze tego łaskawego i uprzejmego królika! kwiatki mu wonne pod stopy rzucajcie i wieńcem otoczcie skronie — a przede wszystkim uśmiechem wesołym powitajcie gościa zacnego, to balamut stary — nie dla niego nad usta różane!....

Niektórzy twierdzą, że łzie kobiecej nie się nie oprze, oj! nie tak... uśmiech — to największa siła niewieścia, z oczkiem zmrużonym i rozchylonymi usteczkami każda piękna może być pewną zwycięstwą!

Dalejże i ty, gorzka połowo rodzaju ludzkiego, niech was marudzących i gniewnych karnawał przy boku żon nie zastanie, bo on się mścił umie, jednym walczykiem marzącym ciężko ukarać zdolny za niegościnność waszą!

A i wy także, na których Amor z Hymenem nie spojrzeli jeszcze, dalejże przeglądać fraki, krawaty białe, szapokłaki! Pomyślcie z powagą nad losem waszym! Nie „piramidy“ — lecz kraj cały na was patrzy, macie obowiązki święte! — Zakładajcie ogniska rodzinne i domy polskie, gdzie wygnane słowo ojczystej mowy schronienie bezpieczne znajdzie. — Porzućcie miłe partyjki bilardowe i wonne cygara, dalejże w zapasy z Terpsychorą, ulubienią karnawału!... Korzystajcie z czasu i szczęśliwej chwili, bo tym, co przed tronem jego hołdów nie składają, przeznacza on w zemście reumatyzmy, łysiny, podagry i tysiące innych dolegliwości starokawalerskich! Dalejże więc wszyscy — niech się sygniały żarty, dowcipy i figle — swobodne serca i śmiejące twarze to najważniejsze akcesorya dzisiajszych dni. — Ten królik karnawałowy nie żąda świecących błyskotek, zbytku, lub przepychu; wesołe podskoki, uśmiech szczery daleko mu przyjemniejsze, niż migotanie olśniewających kamieni.

— Karnawał! — chcąc go poznać w całym majestacie, poznać jego potęgę monarszą — trzebaby nam zajrzeć do ulubionych państw jego — jak tam szaleje i wichrzy: w Rzymie, Neapolu, Wenecyi, Madrycie — zda nam się, myśląc

o tem, że widzimy jeszcze przepych cały dożów, królów morza, że spotkamy pod czarną koronką, lub tajemniczym domino sztylet, wyostrzony na znieawidzonego rywala... i mimowoli przenosimy się myślą w te czasy okropne, gdzie na kołysanej lekką falą gondoli, przy szepcach miłosnych, knuły się intrygi krwawe groźnej rady dziesięciu! — Wszystko się to działo, dawno już na to wszystko zapadła odczytana karta historii!... dziś nowe czasy i nowe zwyczaje. Świat już ani się bawić szczerze, ani popłakać, jak dawniej, nie umie. — Mówią ludzie nauki, że skorupa ziemi zastyga powoli, tak też i my widocznie, przyczepieni do jej łona, lodowaciejmy stopniowo! — Minęły bezpowrotnie czasy wesołości, zabaw, a gdzież smutniej, jak u nas?...

Oj! pamiętasz ty, króliku, zalotniku stary, co mimo przeżytych wieków młodą udajesz fizyonomią, pamiętasz ty czasy inne u nas? Przyznaj otwarcie, czyś się gdzie lepiej zabawił, jak na tych szlichtadach, kuligach szlacheckich, gdzie przyjmowano gościnnie, czem dom miał — sercem otwartem i pełnym kielichem — bo tam,

Gdzie się tłukło i łało,
Wszystko się dobrze działo!

A w Warszawie.... pamiętasz ty?... a w Łazienkach, a pod Blachą, ileż to wypudrowanych starych kokietek mizdrzyło się do ciebie!... a ty, skrzydlaty motylku, wszystkim kłamałeś, wszystkie chwaliłeś, wszystkim głowy zawracałeś i takeś się rozhulał, że cię w naszej Polsce „zapustem“ nazwano — oj! prawdziwie:

Była to maskarada, zapustna swawola.

Po której miał przyjść wkrótce wielki post — niewo!a! —

I dziś przychodzisz do domu naszego, jak wierny w nieszczęściu przyjaciel — i patrzysz zdziwionemi oczyma, co się tu u nas zmieniło, trafić nie możesz i stukasz do niejednej bramy, znanej ci zdawna — napróżno! — „Odmieniec“ rozpostarł się na polskim siole i zagony czarne kraje obcy przybysz! — Po tej rozszalałej przeszłości zastajesz u nas łzy i rozpacz!... dawno nas wypędzono z błyszczących pałacy, na rozstajne zeszliśmy drogi, siadając na przydrożnym kamieniu, zadowoleni, że przynajmniej parzyć możemy na ten komin ojców domu! I stąd nas spędzają, nie wolno stopie naszej spocząć na ziemi przodków — jak spłoszone, przelotne ptactwo mamy szukać obcych krajin i pod nieznane wzbic się szlaki!

Czyż więc możemy podążyć za tobą w ochoczych płasach? o! razilaby ta nasza suknia żałobna przy twej jaskrawej i upstrzonej szacie!

Wjechałeś, jak co rok, szumnie na terytorium cywilizowanego świata, więc jedź dalej, stary kusicielu, nie zatrzymuj się u nas, bo ci tu twarz sposegnieje! Wszak dość znana ci gościnność krainy polskiej, przyjeżdżałeś dawniej tysiącnym orszakiem i wszystkim dobrze u nas było — w pałacu, we dworze, a i kmieca chata chleba miała po dostatkiem dla siebie, dla gościa i dla obcych nawet! Złotą pszeniczką żywiły się ościenne narody, białą sól naszą jedli zamorscy panowie i brząkali olkuskami talarkami i wszystkiego było w bród! — A dziś?... „Pracujcie, dorabiajcie się“ — wołają głosy. A tu ręce i nogi skute i ruszyć z miejsca nie można. — O! nie zatrzymuj się tutaj, jedź dalej w świat — tam, gdzie uciecha i myśl swobodna; jedź i opowiadaj, coś widział i słyszał o naszej ciężkiej doli tym, którym jeszcze zimny egoizm serc w piersiach nie wysuszył — tym, co szanują święte prawo Boże: „nie czynź bliźniemu, co tobie nie miło.“ — Opowiadaj wszystkim tym, co o nas prócz kłamstw i szyderstw nie nigdy nie słyszeli! Opowiadaj krzywdy nasze okropne... jakie tu łzy ciche płyną — jak nam tę świętą ziemię z pod nóg wydzierają — że na grób jej niedługo niestanie.

Zofia An.

Prace i zajęcia kobiet.

(Dokończenie.)

„Rozmowa utrzymuje umysł, czytanie uprawia go, lecz jedynie praca twórcza, praca tworzenia piśmiennego rozszerza go i odwyższa.“ (Bacon). Pracą taką może być także z początku tłumaczenie; trzeba tu bowiem nieraz tworzyć całe zdania, okresy, ustępy. „Zaczynaj od tłumaczenia obcych wzorów, jeżeli chcesz, aby twoje potem tłumaczono“, rzekł pewien autor francuzki. Zalecić to należy szczególnie osobom, które, jakkolwiek nie mają pretensyi, żeby ich tłumaczono, posiadają nieprzezwyciężony pociąg do pióra, piszą dziennik i rozsyłają mnóstwo listów na wszystkie strony. Nie jesteśmy bynajmniej przeciwni stosunkom towarzyskim i familijnym; korespondencya z ciotką, bratem, przyjaciółką jest rodzajem obowiązku, od którego się wyłamywać nikt nie ma prawa, ale mania pisania listów staje się często plagą, której skutków niejednen doświadczył zapewne. Lepiej już pisać dziennik, a jeszcze lepiej jakieś spostrzeżenia w rodzaju dawniejszych: „Silva rerum“, które później dadzą się czytać z przyjemnością, gdy dziennik młodych osób najczęściej w piec idzie.

Coś w rodzaju zadań szkolnych, opisanie kwiatów, ptaków, wydarzeń, zanotowanie czytanych dzieł z uwagami i datą miesiąca, jest cennym w tece nabytkiem, ale, biorąc pióro do ręki, trzeba pisać tak, jakby jutro praca ta wyjść miała na widok publiczny. W ten sposób tylko czas stracony nie pójdzie „na marne“, gdyż prócz przyjemności tworzenia osiągnie się uprawę w stylu w wysłownictwie się, co dla wykształconej osoby jest niezbędnem. Licząc tłumaczenia do prac przyjemnych, radzilibyśmy je przedsiębrać dla siebie, lub dla tych w rodzinie, którzy języków nie znają, to samo powiemy o własnem tworzeniu. „Praca twórcza uprawia w ruch umysł cały, każe mu działać samoistnie;“ nie wynika stąd jednak, aby utwor ten drukować. Wystąpienie na arenę literacką, jakkolwiek może być ideałem niektórych osób, (pani Konstancyi Łubieńskiej laury pani Staël spać nie dozwalały), nie jest rzeczą zbyt potrzebną, ani łatwą. Wśród sprzyjających okoliczności bez wybitnego talentu mnoży się tylko foliały, których nikt nie czyta, lub, czytając, zgrzyta zębami. „Nie dosyć jest wyczyć się gramatyki i trochę stylistyki, mówi „Kronika rodzinna“, prawidła, niewcielone w praktykę, nieogrzane technieniem życia, pozostają martwą głoską, i wkrótce wychodzą całkiem z pamięci. Są piszący do druku, którym nigdy nie przychodzi wątpliwość co do użycia pewnego wyrazu, lub zwrotu, którzy zatem gramatykę i słownik uważają w swej podręcznej bibliotece za rzecz zbyteczną, i kładą wyrazy, jak się nawiną. Są znowu tacy, którzy prócz dzienników i własnych utworów nic nie czytają. Stąd w ich pismach ubóstwo wyrazów, stereotypowość zwrotów, ciemna jakaś jednostajność, niewymownie nużąca czytelnika. Czy rozumują, czy się unoszą zapałem, czy się śmieją, czy płaczą, zawsze u nich te same zwroty i te same utarte wyrazy. Trudno jednak, żeby było inaczej, kiedy się nie czyta pisarzy złotego wieku, znakomitych mówców, poetów, historyków, a nawet autorów specjalnych, z których każdy własny swój świat otwiera przed duszą czytelnika i oswaja go z coraz nowemi barwami i odcieniami wypowiedzania myśli. Nie mając w głowie tego rodzaju nabytków, niepodobna być kolorystą we własnych utworach, ani oddawać kolorytu pewnego pisarza w tłumaczeniu.

Dowodzeniem naszym nie chcemy bynajmniej krępować porywów młodego ducha; owszem szczerze pragnęlibyśmy, czego dowodzi artykuł niniejszy, wyrównać mu tory, ale chcemy zaznaczyć jedynie, iż, mając talent i chęć, należy przygotować się odpowiednio do pracy. Pani Staël, która

w dziełach swoich cały rozdział poświęciła uwagom nad rozmową, osiągnęła niemałe korzyści z rozmowy ludzi uczonych. Zbierała ona, jak zniwiarka, kłosa myśli i spostrzeżenia nowe, tworzyła z nich zapas, który pożytkował się swolna i przetrwał w pracy pisarskiej“.

Materyał taki jest koniecznym, mimo to zawodu pisarza zazwyczaj nie przystrajają różę. Pani Wilhelmina z „Rodziny Buchholców“ jest osobą fikcyjną: długich mozolów potrzeba, nim się osiągnie podobny w przybliżeniu rezultat, częściej jednak przedtem jeszcze Parka przecina nie żywota.

Zawodów i niepowodzeń doświadczyli wszyscy nieomal wybitniejsi autorowie, jak: Mickiewicz, Kraszewski itp. Jedną z młodych, sympatycznych autorek niemieckich, Hermina Villinger; w biografii swej mówi o tem z humorem:

„W dziewiątym roku życia napisałam pierwszy poemat, zaczynający się od słów: „Ojcie! który matkę wybiłeś.“

Wybuch śmiechu rodziny zmusił mnie zniszczyć ten utwor. Później napisałam V-aktową tragedję. Dzieci czytały ją pod ławką, co zobaczywszy dyrektor, przejął rękopis i ku niemałemu przerażeniu mojemu nazwał mnie „krajową poetką.“ — Anna Ettlinger była pierwszą, która w ochocie do pisania dodała mi otuchy. Rodzice nie wierzyli ani w moje uzdolnienie, ani w wytrwałność; a nikt z doświadczonych ludzi, mogący udzielić mi pomocy, lub rady, nie znalazł się na mej drodze. A zatem zwolna postępowalam naprzód, a żółty wóz pocztowy z wruszającą wytrwałością zatrzymywał się zawsze przy „Nowej ulicy nr. 24“, aby zwrócić mi manuskrypt, pograżając ufające me serce w przepaść rozpacz, z jakiej wszelako wkrótce się otrząsało.

W r. 1881 po raz pierwszy byłam w Berlinie, gdzie poznałam w Victoria Lyceum szlachetną Miss Archer, dodającą mi bodźca do pracy. Podróże do Czarnej lasu, w bawarskie góry, do Tyrolu dostarczały mi przedmiotu do powieści. Wierność żółtej pocztowej karety z biegiem lat się zmniejszała, za to zajęcia się dobrych, zacnych ludzi pozostało mi w udziale.“ Tym, którzy do prób podobnego rodzaju mają wytrwałność i odwagę, co już ma być wskazówką iskry Bożej — z całego serca życzymy powodzenia w staropolskiem: „Szczęść, Boże“.

J. D.

OBRAZKI Z ŻYCIA.

(Z teki młodzieńczej.)

I.

Stara strzelba.

„Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.“

Obadwaj wracali przez las, rozmawiając wesoło i zgodnie. Gdyby kiedykolwiek ujrano jednego tylko z nich, dziwionoby się, tak przyzwyczaili się ludzie widzieć tych dwóch zawsze razem. A jednak wąż zazdrości i tu znalazł przystęp. Od chwili, gdy jeden z nich dowiedział się, że drugi, choć bezwiednie, ukradł mu serce dziewczyny, bez której żyć mu się niepodobnym zdawało, od tej chwili zawrzał zemstą ku przyjacielowi. Cicha natura jego ukryła tajemnie żywioną nienawiść i pokonała walkę wewnętrzną. Wielekroć razy w ostatnim czasie rękę, w kulak ścisłonią, już był podniósł, by wymierzyć raz śmiertelny i pozbyć się rywala,

ale zawsze ta ręka w końcu opadała przyjacielsko na ramię towarzysza, a dobre słowo pokryło całkiem zbrodnicze zamiary.

Teraz zeszli na łączkę wśród lasu.

— O! jak tu ślicznie, zawołał z prawdziwym zachwytem rywal i wskazał na słońcem ozłoconą zieloność wokół. Oparł się o drzewo i spoglądając w górę, zdawał się zastanawiać nad tem, co piękniejsze, szmaragdowy kobierzec wśród lasu, czy szafirowe niebios opony. Wtem padł strzał — pewnie strzelba puściła — i głowa marzyciela bez słowa skargi i jęku opadła na piersi.

— Boże miłosierny! krzyknął drugi i padł przy zwłokach na kolana.

Czyja ręka spuściła nagle kurek strzelby?

Było to nad drogą, do wsi wiodącą, i ludzie przechodzący, usłyszawszy strzał, nadbiegli zaraz, lecz nie było wątpliwości, że zabity oparł się o strzelbę, a kurek puścił, trafiając kulą w głowę nieszczęśliwego. Na młodej twarzy nie zamarł jeszcze uśmiech zachwyty, z którego zimna śmierć go wyrwała. Pod włosami, które mu na czoło opadły, była mała rana, z niej krew kroplami sączyła. Martwe ciało zaniesiono przez las zielony do domu, i tylko słońce zachodzące, widząc, co zaszło, chmurą powlokło się mglistą. Cisza zaległa, ptaki jeszcze wieczorną śpiewały modlitwę, a dwie krople krwi, jak dwie leśne jagody, rumieniły się wśród mchu zielonego.

Jak tabun koni hasa po puście węgierskiej, tak wesoła gromadka dzieci hasała po wschodach i sieniach starożytnego domu, który jeszcze dziad dzisiejszego właściciela z zbyt kownym komfortem wybudował. Jedynakowi dziadka wolno było hałasować po domu i nikt mu niczego nie bronił; sam dziadek nawet cieszył się, słysząc wesołe krzyki bawiącego się wnuka. A gdy czasem nadto było głośno, odkładał na chwilę pióro i patrzył na fotografię swego ulubieńca, stojącą na biurku, przy którym pisał. I teraz słychać było wesołe krzyki; w obszernej sieni bawiono się w żołnierzy. Zdaleka rozpoznać było można głos wnuczka, a inne dzieci, towarzysze zabawy, bez najmniejszej niechęci wypełniały jego rozkazy.

Dziadkowi przeszkadzała ta głośna zabawa, odłożył więc pióro na bok, okulary podniósł na czoło i rozparłszy się w fotelu, patrzył na fotografię ukochanego wnuka.

Wtem padł strzał — a okrzyk strachu i zgrozy rozległ się po całym domu. Zerwał się starzec i drżąc z trwogi, niepewnym krokiem, ściany się trzymając, szedł i otworzył drzwi do sieni.

Oparty o mur, z głową mocno naprzód pochyloną, stał wnuk jego, teraz już dziecinnie śmierci. W rękę trzymał jeszcze większą od siebie flintę, a dziadek na pierwszy rzut oka poznał w niej strzelbę dawnego przyjaciela. Przeszło czterdzieści lat leżała zapomniana, kurzem okryta na strychu, a teraz drugi nieszczęśliwy strzał, który pół wieku rdzewiał w ukryciu, ugodził i nie chybił celu przeznaczenia. Ze zgrozą chwycił starzec trupa i gdy blond loki odsunął, ujrzał znak śmiertelnego postrzału na tem samym miejscu, w które on przed laty przyjaciela ugodził. I jak wówczas była wiosna i słońce zachodziło, a na ziemię spadły dwie czerwone krople krwi, mszcząc winę dziadka na wnuku.

II.

Malarz.

— Panie profesorze, rzekł ostrożnie służący, odchylając kotarę, wiszącą w drzwiach pracowni malarza. Panie profesorze, powtórzył, przyszła jakaś kobieta i mimo mego nalegania, aby panu nie przeszkadzała, chce się z panem profesorem koniecznie widzieć.

— Znasz ją?

— Mieszka w podwórzu na trzecim piętrze; zdaje mi się, że jest praczką.

— Hm, za wiele pewnie nie ma, wpuść ją.

Kobieta, która weszła, była już niepierwszej młodości i dziwnie smutny miała wyraz twarzy, chociaż widocznym było, że usta do uśmiechu ułożyć się siliła. Ubrana niby żalobnie, lecz czarna jej suknia nie z jednolitej składała się materii, jak to łatwo było poznać po różnych odcieniach koloru, a jednak z ubrania tego widoczną była żaloba, która bogatym nieraz ku ozdobie służy.

W chudej ręce trzymała papierowy pieniądz, a z liściowicie w artystę utkwionego spojrzenia niema przebiegała prośba.

— Co tam pani ma za interes? siadaj pani, rzekł profesor przyjacielsko i zachęcająco.

— No, z czem pani przychodzi? i mówiąc to, uśmiechnął się dobrotliwie, jak gdyby od dawien dawna znał kobiecinę.

— Moja córeczka, poczęła ośmielona łaskawem przyjęciem, moja jedyna dziecina umarła dzisiaj rano i sama teraz jestem na świecie. Och! Boże... tu łza zamglila jej oko i nieśmiało rozglądając się po bogatych meblach, ścisnęła papierek w rękę, nie wiedząc, co dalej mówić.

— Ja przyszłam... rzekła urywając znowu nieśmiało swą prośbę.

— I coż pani chciała, nie płaczcie pani, ale mów śmiało.

— Ja... ja przyszłam prosić pana profesora, rzekła drżącym głosem, żeby z łaski swojej odmalował moją dziecinę, bo jutro...

I znowu łzy duże spadły z jej oczu, i objęła kolana malarza.

— Bo jutro już mają ją pochować, czy tak? dokończył wzruszony artysta.

Kobiecina skineła tylko niemo głową i pocałowałszy rękę malarza, chciała mu w nią wcisnąć papierek.

— Nie, nie, chowając ręce, bronił się profesor, zatrzymaj to pani, bo inaczej... nie pójdę. Pani się to na pogrzeb przyda... I domawiając tych słów, wziął paletę z farbami i pędzle i poszedł na poddasze biednej matki.

Na poddaszu w małej izdebce o skośnej ścianie, stanowiącej zarazem dach domu, leżała dziewczynka lat może sześciu w ubogiej trumience. Spojrzawszy na zmarłą, przypomniał sobie profesor modrooką dziewczynkę, którą często widział bawiącą się na podwórzu. On tak lubił to dziecię, a teraz...

Poprawił kwiaty, w których, jak w ramach, leżała dziewczynka i usiadłszy naprzeciw z paletą w rękę, począł szkicować.

Już z masy farb wynurzały się niewyraźne kontury, gdy, przestając malować, zapytał:

— Niebieskie miała oczy, nieprawda?

— Tak jest, odpowiedziała krótko, nie śmiejąc przeszkadzać kobiecie.

Już było południe, popołudnie i wieczor się zbliżał, a artysta wciąż malował, nie patrząc już teraz na trumienkę.

— Skończono, rzekł narazie głosem zadowolenia i oparł mokre jeszcze płótno na stołku o ścianę.

— Prawda, że podobna?

Kobieta podeszła do światła i w niemym uniesieniu rozrzewnienia i radości padła przed obrazem na kolana.

A na obrazie nie był to zmarły aniołek z trumienki, ale żywa, z oczyma niebieskimi, jak wody górskich jezior, dziewczynka, a usta jej małe zdobił uśmiech błogiej rozkoszy.

I biedna praczka, złożonywszy ręce, jak do modlitwy, trwała w niemym zachwycie. Profesor cicho pozbiierał malarzkie przybory, urwał na pamiątkę kwiatek z trumienki i szybko wyszedł, nie czekając podziękia.

Promień zachodzącego słońca, padając przez okienko, niby błogosławieństwo Boże, odprowadził go do drzwi, a gdy te się zamknęły, padł na obraz, złocąc artystycznie odtworzone rysy maleńkiej.

Witold L.

TEATR.

Pomiędzy nowemi sztukami ludowemi zajmuje utwor p. Władysława Gutowskiego p. n. „Wnuk Tumrego,” odegrany dnia 14 b. m. na benefis p. Eleonory Królikowskiej, niezaprzeczenie niepoślednie miejsce.

Przerobienie pokrewnej „Wnuka Tumrego” „Chaty za wsią” Kraszewskiego, i dalszy jej ciąg „Dziecię z chaty za wsią” zawdzięczamy zdolnej spółce literackiej, p. Mellerowej i p. Galasiewiczowi. Pierwszy z wymienionych utworów wielokrotnie był na naszej scenie granym, o drugim zaś krytyka warszawska dość pochlebnie się wyraża.

We „Wnuku Tumrego” spotykamy się znów ze śliczną, nigdy Azą, której czas pokrył sronem włosy, nie wygasł jednakowoż nienawiści i chęci zemsty do „gadziów”, którzy zabrali jej ukochanego Tumrego. Z bandą cyganów więc, którą dowodzi, przybywa do wioski Chońskiego, ożenionego z Maryą, córką Motruny i Tumrego, a chcąc się nad nimi chociaż w drugim pokoleniu zemścić, uprowadza ze sobą ich pięcioletniego syna Janka. Po latach 14-stu zjawia się znów banda w rzeszonej wiosce, a Janko, zraniony przypadkiem przez ojca swego, poznaje za pomocą Azy swą rodzinę. — Przyzwyczajony jednakowoż do swobody i wolności, tęschni za życiem koczowniczym, zwłaszcza zaś za swoją ukochaną Miriam. Za powtórnie zatem przybyciem bandy ucieka z domu do obozu i tam zostaje obrany dowódcą. Aza zaś, ugodzona kulą w piersi przez Chońskiego, kończy życie na grobie ubóstwanego do ostatniego tchnienia Tumrego.

Co nas przede wszystkim nieprzyjemnie na czwartkowym przedstawieniu raziło, to nieściśle liczenie się z czasem, oznaczonym przez samego autora. Przy porwaniu miał Janek najwięcej lat pięć, tymczasem szanowny inspicjent wystarał się o wyrostka piętnastoletniego, który miał udawać dziecko. Autor „Wnuka Tumrego” nie chciał przecież przedstawić swego bohatera, jako upośledzonego pod względem umysłowym przez naturę, a nie mogliśmy sobie tego inaczej wytłomaczyć, gdyby młodzieniec piętnastoletni nie mógł sobie po kilkunastu latach przypomnieć swych rodziców i zorientować się w miejscach rodzinnych. Ząb czasu na każdym pozostawia swe ślady pp. Siedlecki i Skirmunt jednakowoż, jako Chońscy, (syn i ojciec) przez czterdzieści lat wcale się nie zmienili.

Tyle co do strony ujemnej, czemu szanowna reżyserja przy powtórzeniu sztuki prawdopodobnie łaskawie zaradzić zechce.

P. Popławski w roli tytułowej Janka uczynił zadość wszelkim wymaganiom publiczności, zaznaczyć nam przede wszystkim wypada scenę powtórnego spotkania się z Miriam (p. Czaplinską) przesliczną cyganką, oraz wybuch długo tłumionej, nieograniczonej miłości. Beneficyantka, (p. Królikowska) jako Aza, uwydatniła swą nienawiść ku tym, którzy ją pokrzywdzili, niosąc nawet swe życie w offerze, ażeby tylko zemstą się nasycić. W mniejszych rolach zasługują na wzmiankę pp. Janowski, Wojdałowicz, Siedlecki, panie: Siedlecka, Czechowicz, Belina i Czaplinska. Z powodu niedyspozycji p. dyrektora Dembińskiego objął kierownictwo orkiestry p. Trapszo i, przyznać musimy, że tak partye solowe, jak i chóry nadspodziewanie dobrze wypadły. Dzięki zatem szanownemu artyście za jego prace i trudy. Czardasz układu znanego w mieście naszym baletmistrza, p. Antoszewskiego, z życiem i werwą odtańczonym został przez pp. Belinę, Pogorzelską, Skóraczewską, oraz pp. Antoszewskiego, Czeraniaka i Staszewskiego.

St.

Wiadomości literackie, artystyczne, społeczne i rozmaiteści.

Odgłosy Szkocy z 9 ilustracyami przez Stanisława Bełzę. (Kraków. Gebethner i Spółka.) Autor opisuje tu podróż swą do Londynu, Edynburga, Glasgowa, podróż, w której zwiedził między innymi wszystkie miejscowości pamiętne pobytom Maryi Stuart, jak pokoje, przez nią zamieszkałe, pokoje Darnleya, komnatę królowej, gdzie zamordowano Rizzia, basztę więzienną nieszczęśliwej królowej szkockiej i t. d. Opisy geograficzne powiązał autor z wypadkami historycznymi, przez co książka nabiera żywości w opowiadaniu i staje się w ręku czytelnika zajmującym i pożytecznym dziełkiem.

Z. L. Sulima napisał powieść historyczną z czasów sejmu 4ro-letniego p. t. „Stan trzeci.” (Warszawa, nakładem i drukiem A. Pajewskiego r. 1889.) Maluje tu autor dosadnie czasy walk o emancypacyą mieszczańską, których to walk ofiarą pada najpierw bohater powieści Withof i zaślubiona przezeń wbrew woli rodziców piękna Teklunia.

Pani Helena Tokarzewska założyła w styczniu r. b. w Warszawie przy ulicy Szkolnej, nr. 8, szkołę rzemieślniczą dla kobiet. W zakładzie tym oprócz nauki kroju, szycia, strojów, malowania na szkle, porcelanie i atłasie, wykładanej przez uzdolnione i fachowo wykształcone osoby, kształcić się mogą uczennice w tak zwanej „barbotinie”, czyli sztuce wyrabiania różnych ozdoby przedmiotów z gliny i malowania ich następnie olejno. „Barbotina” nie jest zbyt trudną umiejętnością, gdyż jedynym do niej potrzebnym przyrządem jest oprócz gliny, farb i pędzla, prosty, kościany nożyk. W zakładzie p. Tokarzewskiej wyrabiają uczennice z barbotiny piękne talerze, czarki, wazony i ramki do fotografii, mogące służyć, jako miłe i cenne podarki i pamiątki.

Dobrze byłoby, aby i w naszym grodzie podobny mógł powstać zakład, tem bardziej, iż znamy panie biegłe we wzmiankowanych wyrobach, któreby zatem z wielkim pożytkiem podobnej szkole przewodniczyć mogły. Młodym, dorosłym paniom prace takie niejednę uprzyjemniłyby chwilę, poświęconą częstokroć zajęciom raczej szkodę, niż pożytek przynoszącym.

Berlińską operę opuszczają dwie pierwszorzędne siły i najpiękniejsze — wedle zdania znawców — jej ozdoby: słynny tenor, Albert Niemann, znakomity przedstawiciel Wagnerowskich oper, odtwarzający niegdyś na żądanie mistrza „Tanhäusera” w Paryżu — i prymadonna dramatyczna, Marya Brandt, usuwająca się do prywatnego zacisza. Wśród muzykalnego świata pruskiej stolicy panuje obecnie popłoch i niepewność, kto zastąpi gołdnie ustępujące z horozontu gwiazdy. Mówią, że stanowisko Niemanna zajmie w operze berlińskiej belgijski tenor, Silva, który już dał się poznać w roli Jana z Leydy, a jego głos barytonowy uznano jako silny i artystycznie wyrobiony, ale niewzruszający, ani podbijający. — Mówią także o pojawieniu się nowej gwiazdy w osobie córki Joachima o świeżym, pełnym i pięknym głosie.

Oryginalny koncert odbył się niedawno: grano na fortepianie w Dreźnie, a słuchano przez telefon w Berlinie. Próba ta uwieńczoną została świetnym powodzeniem.

Pomiędzy Antonim Rubinsteinem a Hansem Bülowem zaszło w ostatnim czasie nieporozumienie, które tak przedstawia pisma, poświęcone sztuce muzycznej: Hans Bülow, wezwany przez berlińskie „Towarzystwo filharmonijne” do dyrygowania symfonią Rubinsteina, „Ocean”, oświadczył, że nie zajmie się wykonaniem tak niezrozumiałego dzieła i pozostawia to zadanie „innym dyrektorom orkiestry o bujnej czuprynie.” Dowiedziawszy się o tem Rubinstein, przesłał redakcyi dziennika lipskiego, „Signale”, list następującej treści:

Szanowny Redaktorze! Pozwól mi wyrazić uprzejme podziękowanie za przesłany mi łaskawie numer Twego pisma, oraz za przyjacielską sympatją, jakiej dajesz mi nieraz dowody. Jeżeli wrogo dla mnie usposobiony dyrektor orkiestry jest tym samym panem Hansem Bülowem, którego znam od lat 30 i który w Hamburgu, w hotelu Steitt, po przedstawieniu mej opery „Neron“ całował mi ręce i rozpyływał się w niebotycznych pochwałach po różnych dziennikach — oświadczam, że zdanie jego o moich kompozycjach nie a nie mnie nie obchodzi: wyrażam nawet nad teję, że to, co dziś jest przez tegoż pana lekceważone, może być przezeń jutro nazwane „znak mitem, niezrównanem“ i t. p. jak to zaszło z kompozycjami Mendelsona, Brahmsa i Reineckiego. Dziwi mnie tylko, że wśród tylu rozlicznych zajęć znalazł on dość czasu do zmierzania moich włosów. Co do mnie, nigdy nie pomyślałem o zwróceniu uwagi na objętość jego uszu, a jednak mogłoby się to okazać pożytecznem. Jakkolwiek bądź sądzę że zdanie pana B. nie wpłynie ani na muzyków, ani na publiczność, która dotąd okazywała moim utworom wiele pobożania i sympatji. Wraz z tysięcznymi podziękowaniami łączę wyrazy wd, swojego szacunku

Antoni Rubinstejn.

Znane obrazy Munka cz ego: „Chrystus przed Piłatem“ i „Ukrzyżowanie Chrystusa Pana,“ z których ostatni wystawiony był niedawno w jednej z galeryi paryżkich, nabył na własność — pierwszy przed rokiem, drugi obecnie — po 500,000 fr. magnat i miłośnik sztuk, pan M. J. Vanamaker.

Rezultatem poszukiwań Anglików na wyspie Cypr jest odkopanie świątyni Afrodyty, jednej z najdawniejszych świątyni fenickiej roboty. Świątynia ta dwakroć zburzona i odbudowana ma mieć niejaki podobieństwo z świątynią Salomona w Jerozolimie podług opisu biblii.

O niezwykłym powodzeniu Paderewskiego na koncertach w Brukseli pisze między innymi „Guide musical“: „Pianista ten, niedawno nieznan, jest niezwykłą osobistością. Nie jest to przedczesne, cudowne dziecko, ale człowiek 30 letni, a talent jego w pełni rozwoju i samodzielności. Artysta wie, co myśli, i wie, jak ma myśleć swoją wyrażać. Mechanizm jego zadziwiający. Paderewskiego charakteryzuje giętkość i różnorodność uderzenia, werwa i szalony zapal, połączony z subtelną delikatnością. Energia moralna, poezja i namiętność odzywają się na przemian. To nie wirtuoz fortepianowy, ale artysta-interpretator. Od czasów Rubinsteina nikt nas tak dalece nie zainteresował grą swoją“.

Francuzki „Journal des arts“ podaje następujący sposób czyszczenia zabrudzonych obrazów malowanych. Trzeba rozciąć wielką kartofel surową i płaską rozciąć powierzchnią nacierać lekko malaturę kilkakrotnie, pokąd się zupełnie nie oczyści.

Do Warszawy wybierają się dwaj prelegenci francuzcy, pp. Duvilliers i Doré; jakie ich tam czeka przyjęcie, nie wiemy, może piękne Warszawianki rade będą gościom z nad Sekwany, ale p. Maryan Gawalewicz tak ich zapowiada i wita „w Tygodniku literackim“: „O zbytku monety u nas musieli się dowiedzieć pp. Duvilliers i Doré aż nad Sekwaną, skoro postanowili przybyć do Warszawy w charakterze prelegentów. Jeżeli mają oryginalny akcent paryżki i są prawdziwie „pcht!“ to, kto wie, czy w epoce gorączki Boulangerowskiej nie będą mieli u nas powodzenia, przyjeżdżając wprost z Paryża“.

Wiedząc, ile żarliwych zwolenniczek liczy p. M. Gawalewicz między naszymi Wielkopolankami, powtórzymy

także za nim jego słowami wiadomość, że: „w Paryżu za inicjatywą rodaczki naszej, p. Anny Wolskiej, powstaje biblioteka międzynarodowa samych dzieł kobie“. Sympatyczna autorka w koronie, Carmen Sylva, która przy tronie ma biurko i mieszka w kraju, „gdzie wilki wyją, a królowa wiersze pisze,“ przyjęła tytuł prezydentki i protektorki tej nowej instytucji. Obok biblioteki urządzoną ma być czytelnia czy też kasyno, któremu przewodniczyć ma „księżna, nosząca imię królowej, kochanej niegdyś i uwielbianej przez Francuzów.“ — W blaskach mitów i korony zająśnieje nowa, czysto kobieca instytucja; jak na nasze demokratyczne czasy blask to trochę za jaskrawy, ale kobiety z rodu i skłonności są arystokratkami — według wyrażenia, rozumie się, jakiegoś francuzkiego komplimenty — bo od razu po matce Ewie miały w herbie jabłko i berło. — Punktem zbornym komitetu jest lokal przy ulicy St. Georges, nr. 41, w Paryżu“.

Promyki.

(Nadesłała Kazimira R. z In.)

Chwała jest gwiazdą, która wschodzi u łoża śmierci czy indywidualów, czy ludów, czy idei, by ją otrzymać, wprzód umrzeć trzeba

Z. Krasieński.

Narody i idee doznają tego samego losu, co kobiety, z tą różnicą, że kobieta jest różą kilku, a narody kilkunastu wiosen.

Tenże.

Na walkę, bracia, na godność bez końca
Wyście skazani!.. w ciągłym świetle słońca
Zwierzętom igrać — lecz wam działać trzeba,
A przez czyn ziemi przychylicie nieba.

Tenże.

A kto wszystko za kraj stracił,
Kto ojczyznę kocha szczerze,
Ten spokojny i w Sybirze,
Bo część długu już wypłacił.

W. Pol.

Nie sama wiedza dźwiga społeczeństw zasady,
Czyn szlachetny wart więcej, niż najmędrsze rady.

B. Zaleski.

Czemu każda nadzieja zwyk'e tak trwożliwa?...
Bo dziecięciem nieszczęścia prawie zawsze bywa.

Morawski.

LISTKI.

Szanownym Czytelniczkom naszym, które nam w ostatnim czasie nadesłały „Promyki“ szarady i łamigłówniki, serdecznie dziękujemy za dowody miłej nam pamięci i życzliwości. Prosimy zarazem tak Łaskawe Czytelniczki, jako i Czytelników „Domu,“ aby nam także nadesłać raczyli: dowcipne, żartobliwe, humorystyczne utwory, czy to w formie krótszych i dłuższych zdań, uwag, czy rzeczywistych faktów i zdarzeń, lub fantastycznych obrazków — tak oryginalnych, jak naśladowanych i tłumaczonych — tak wierszem, jak prozą. — Tym sposobem Łaskawi Czytelnicy utworzą sobie sami w „Domu polskim“ nowy dział humorystyczny ku wzajemnej zabawie i rozweseleniu.

OD REDAKCYI.

Tych z Szanownych prenumeratorów, odbierających „Dom polski“ pod opaską, którzy zalegli jeszcze z zeszłego 1888 roku z kwartalną, półroczną, lub całoroczną prenumeratą, prosimy usilnie o łaskawe i spieszne nadesłanie jej redakcyi, która także swoje wypłaty każdego kwartału skutecznie jest zobowiązana.

TREŚĆ: Powołanie kobiety. (Dokończenie). — Cypryś przez Herminią Proschko. — W ostatki. (Melancholijnie-wesola fantazja) przez Zofią An. — Prace i zajęcia kobiet. J. D. (Dokończenie). — Obrazki z życia. (Z teki młodzieńczej.) I. Stara strzelba. II. Malarz. Witold L. — Teatr. St. — Wiadomości literackie, artystyczne, społeczne i rozmaiteści. — Promyki. — Listki. — Od redakcyi.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Ozcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.